

GENERAŁ SOSNKOWSKI POD ANKONĄ

Generał Kazimierz Sosnkowski – trzeci z kolei Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych podczas II wojny światowej – nie wchodząc w skład rządu i będąc mu podporządkowanym, nie miał możliwości szerszych działań politycznych, za to mógł przygotować armię polską do decydującego starcia z Niemcami. Nie miał też większego wpływu na kierowanie swym wojskiem, lecz właśnie podczas jego dowodzenia PSZ stoczyły swe największe historyczne bitwy, m.in. pod Monte Cassino, Ankoną, Falaise i Arnhem, w okupowanym kraju zaś Armia Krajowa podjęła otwartą walkę z wrogiem.

W lipcu 1944 r. gen. Sosnkowski udał się na pole bitwy II Korpusu o włoską Ankonę. Z czasem zarzucono mu, że przez opuszczenie Londynu w krytycznym okresie „wypuścił cugle z rąk” i – pośrednio – doprowadził do wybuchu Powstania Warszawskiego. Później pojawiły się trzy kolejne zarzuty: Powstanie było częścią „Burzy” i pozostawało w zgodzie z intencjami Naczelnego Wodza, których wyparł się on *ex post*; NW nie wydał wyraźnych rozkazów w tej mierze bądź uchylił się od nich; w tym celu wysyłał swe depesze z frontu włoskiego nie wprost do Warszawy, ale przez Londyn. Takie oceny przeważają w historiografii i publicystyce do czasów współczesnych.

W lipcu 1943 r., po tragicznej śmierci premiera i Naczelnego Wodza gen. broni Władysława Sikorskiego, nastąpiło oddzielenie władzy wojskowej od cywilnej w Rządzie RP na uchodźstwie. Prezydent Władysław Raczkiewicz mianował Naczelnym Wodzem cieszącego się powszechnym autorytetem wojska (zarówno na emigracji, jak i w okupowanym kraju), już wówczas legendarnego, najstarszego żołnierza RP, gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, a misję tworzenia rządu powierzył dotychczasowemu wicepremierowi Stanisławowi Mikołajczykowi. Nowy kandydat na premiera, przez kilka dni odmawiając przyjęcia stanowiska, rozpoczął nagonkę na Naczelnego Wodza-elekta, chcąc w ten sposób wpłynąć na prezydenta, by cofnął nominację Sosnkowskiego. Tym samym Mikołajczyk dał początek trudnościom we współdziałaniu rządu z nowym Naczelnym Wodzem. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Raczkiewicz nie dotrzymał obietnicy danej Sosnkowskiemu, który warunkował objęcie funkcji Naczelnego Wodza tym, że „Prezydent powoła Premiera, którego osoba umożliwi i zapewni harmonijną współpracę Naczelnego Wodza z Rządem”. Niefortunna decyzja prezydenta spowodowała, że w czasach nasilającego się, pod wpływem sowieckich inspiracji, międzynarodowego osamotnienia Polski oraz w okresie zbliżających się rozstrzygnięć militarnych i politycznych najważniejsze funkcje w państwie pełniły osoby wzajemnie uprzedzone i diametralnie różne.

Starania o przyjazd na front włoski

Gen. Sosnkowski, jeszcze przed zakończeniem swojej wiosennej inspekcji II Korpusu na froncie włoskim (marzec/kwiecień 1944 r.), podjął decyzję o powrocie do korpusu przed rozpoczęciem zaplanowanej na maj ofensywy sprzymierzonych. Do Londynu Sosnkowski wró-



Fot. ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku

Naczelnny Wódz z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem i premierem Stanisławem Mikołajczykiem

cił 17 kwietnia i niezwłocznie podjął u władz brytyjskich starania o zapewnienie ponownego przelotu na 3 maja tak, żeby wśród żołnierzy II Korpusu znaleźć się jeszcze przed ich atakiem na Monte Cassino. Zależało mu bowiem, by dzielić z nimi chwile podczas mających nastąpić ciężkich walk. Anglicy odmówili Naczelnemu Wodzowi, argumentując, że wobec zamierzonej operacji lądowania sprzymierzonych w Normandii wszelkie loty samolotów z Wielkiej Brytanii, niemających ścisłego związku z tą operacją, muszą zostać wstrzymane.

18 maja 1944 r. żołnierze II Korpusu zatknęli polski sztandar na ruinach klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino. Już 22 maja dowódca korpusu gen. dyw. Władysław Anders w depeszy do Naczelnego Wodza pisał m.in.: „Usilnie proszę Pana Generała o przyjazd jak najszybciej do nas. Obecność Pana Generała w tych wielkich chwilach uważam za niezmiernie pożądaną”, w depeszy z 30 maja: „Na prośbę moją Generał Alexander zwraca się depezą do Marszałka Brooka zapraszając Pana Generała jako swego gościa do Włoch. Gorąco proszę Pana Generała o przyjazd jak najszybciej”, w depeszy z 2 czerwca: „Jeszcze raz proszę gorąco o przyjazd do nas jak najszybciej”. Ponieważ o wstrzymaniu podróży polskiego Naczelnego Wodza decydował osobiście premier Winston Churchill, nie zaś naczelne władze wojskowe, Sosnkowski poprosił listem z 6 czerwca ambasadora w Londynie Edwarda Raczyńskiego o interwencję u brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Anthony’ego Edena. Ostatecznie Churchill wycofał sprzeciw, co zostało zakomunikowane 12 czerwca. Drugą połowę czerwca wypełniły Naczelnemu Wodzowi zaplanowane wcześniej działania, które wyjazd do Włoch odroczyły. Stał się on możliwy dopiero z początkiem lipca 1944 r., akurat na mającą się rozpocząć bitwę o Ankonę.

Gen. Sosnkowski, wiedząc o rozważanym przez rząd i Armię Krajową powstaniu, a będąc mu zdecydowanie przeciwnym w warunkach polityczno-militarnych lata 1944 r. (uważał, że powstanie nie uratuje niepodległości Polski – więcej – przez wyniszczenie AK ułatwi sowietyzację kraju), do ostatniej chwili wahał się nad tą inspekcją. Kilka też razy rozmawiał o niej z prezydentem. Decyzję jego przypieczętowała wiadomość o niepokojach w II Korpusie, wynikających z wkroczenia Sowieców do Polski. Żołnierze zastanawiali się nad sensem dalszych walk i oczekiwali, że Naczelny Wódz rozproszy te rozterki. Wszystko wskazywało na to, że inspekcja na froncie bojowym II Korpusu jest konieczna i nie przyniesie ubocznych i niepożądanych skutków w postaci wyjścia AK poza ramy realizowanej operacji „Burza”, tzn. akcji dywersyjnej i walk z wycofującymi się oddziałami tylnymi straży niemieckich. Poza tym należy pamiętać, że w chwili opuszczenia przez Sosnkowskiego Londynu Armia Czerwona była jeszcze na wschód od Lwowa i Wilna, ponadto generał miał prawo sądzić, że nagłe powstanie nie może go zaskoczyć, skoro obowiązywał w całej pełni zakaz powstania, zawarty we wspólnej instrukcji rządu i Naczelnego Wodza z 27 października 1943 r. Była to instrukcja do działań powstańczych, która zakładała, że w wypadku wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium RP bez uprzedniego nawiązania polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych, zerwanych jednostronnie przez Sowiety wiosną 1943 r., „Rząd wzywa Kraj do wzmożonej akcji sabotażowo-dywersyjnej przeciw Niemcom. Akcja ta jednak ma wtedy tylko charakter polityczno-demonstracyjny i ochronny”. AK wykonywała działania wymierzone w straże tylne oddziałów niemieckich (akcja „Burza”), a NW w depeszy z 7 lipca 1944 r. wydał wyraźne dyrektywy gen. „Borowi”, w której do dowódcy AK pisał m.in.: „powstanie zbrojne narodu nie byłoby usprawiedliwione, nie mówiąc już o braku fizycznych szans powodzenia”, nadto nakazywał kontynuowanie „Burzy”, którą – wbrew sugestiom premiera Mikołajczyka – zabraniał nazywać działaniami powstańczymi, „by nie pociągnąć ludności do źle obliczonego zrywu powszechnego i nie wprowadzać w błąd niższych dowódców terenowych”. Nie mógł także przewidzieć utrudnień w łączności ze swym sztabem w Londynie, tym bardziej że podczas jego ostatniego pobytu na froncie włoskim wiosną 1944 r. łączność ta działała poprawnie. Gen. Sosnkowski zakładał, że napisana i datowana przezeń depesza, szyfrowana natychmiast przez szefa Oddziału III Sztabu NW płk. Franciszka Demela, winna znaleźć się – licząc z zaszyfrowaniem, doręczeniem na stację nadawczą, nadaniem i odszyfrowaniem – na biurku jego szefa sztabu gen. Stanisława Kopańskiego w Londynie po upływie 10–14 godzin. Wreszcie, wierzył, że w razie alarmu będzie mógł wrócić do Londynu w ciągu 48 godzin. Mimo to jeszcze w dniu swego odlotu wysłał kolejną depeszę, w której wyjaśniał dowódcy AK ogólną sytuację polityczno-wojskową: „Celem najbliższej taktyki sowieckiej – pisał NW – pozostaje wyeliminowanie z naszego aparatu politycznego i wojskowego czynników rozumiejących bezcelowość ustąpienia roszczeniom sowieckim, natomiast wprowadzenie komunistów. [...] W sytuacji obecnej dokonywanie zmian personalnych i ustrojowych [...] może ułatwić osłabienie naszej odporności wewnętrznej, a skoro raz ulegniemy dobrowolnie naciskom sowieckim, pozbawimy się tym samym możliwości odwoływania się do pomocy aliantów na przyszłość”.

Ankona

W niedzielę 16 lipca o godz. 10.07 Naczelny Wódz odleciał z Rzymu do II Korpusu pod Ankonę. Po godzinie lądowano na lotnisku Porto San Giorgio, gdzie już czekali gen. Anders, Michał Tokarzewski-Karaszewicz, biskup polowy Józef Gawlina i liczni oficerowie z dowództwa korpusu. Następnie przejechano do kwatery I rzutu dowództwa korpusu w rejonie miejscowości Potenza. Po południu NW zaznajomił się z sytuacją i rozkazami, wydał rozkaz nr 14 do żoł-



W rozmowie z włoskim sierotą przygarniętym przez 3. DSK

W czasie bitwy o Ankonę gen. Sosnkowski wizytował m.in., nacierający na miasto, Karpacki Pułk Ułanów. Wtedy miało miejsce zdarzenie, które mogło skończyć się tragicznie dla jednego z adiutantów Naczelnego Wodza. Dowódca karpackich ułanów mjr Stanisław

Zakrzewski postanowił naocznie przekonać się o sytuacji na odcinku swego pułku i dodatkowo zaprosił do swego dżipa towarzyszącego Naczelnemu Wodzowi por. Józefa Lipskiego. Wobec zatarasowania głównej drogi różnymi pojazdami, zdecydował przedostać się boczną drogą, sądząc, że jest ona wolna od nieprzyjaciela. W czasie jazdy niemal wpadli na grupę Niemców. „O wycofaniu się – wspominał Zakrzewski – nie było mowy, gdyż byliśmy już za blisko Niemców. Zatrzymałem samochód i zakomenderowałem »ognia!«. W tym momencie Lipski, ten ambasador, przyzwyczajony raczej do dyplomatycznych przetargów, zachował się jak najlepszy żołnierz liniowy. Wyskoczył szybko z łazika, puścił serię z pistoletu, która zresztą poszła w górę, i z okrzykiem »Hände hoch« zaatakował osłupiałych Niemców, zanim ja i telegrafista

nierzy II Korpusu, w którym podsumowywał dotychczasową jego akcję i zagrzewał do dalszej walki: „Niechże poprzez nowe zwycięstwa nazwa miasta włoskiego, u bram którego stoicie, zwiąże się w dziejach z imieniem żołnierza polskiego, wiernego, niezłomnego, pełnego wiary w mądrość wyroków Bożych, które drogą ciernistą, lecz szczytną i pełną honoru, doprowadzą go w końcu do rodzinnego domu”. Następnie odbył konferencję z płk. Franciszkiem Demelem i por. Józefem Lipskim w sprawie przygotowania audiencji u Piusa XII.



W rozmowie z żołnierzem kompanii komandosów

Fot. ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku

zdażyliśmy dołączyć”. Wzięcie do niewoli pod Ankoną czterech niemieckich żołnierzy było ostatnim wyczynem bojowym byłego ambasadora w Berlinie. (Nie był to jedyny popis jego brawurowej odwagi. Gdy po 1 września 1939 r. opuścił ambasadę i przedostał się do Francji, wstąpił tam jako ochotnik-szeregowiec do tworzonego WP. Ukończył podchorążówkę i w szeregach 1. Dywizji Grenadierów wziął udział w kampanii 1940 r., za co otrzymał czterokrotnie Krzyż Walecznych).

Karpaccy ułani, wśród nich por. Lipski, pierwsi weszli do Ankony około godziny 14.00, mjr zaś Zakrzewski podarował Naczelnemu Wodzowi zdobyty pistolet FN.

Fot. ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie



Naczelnny Wódz z płk. Franciszkiem Demelem oglądają zniszczony pod Ankoną niemiecki sprzęt pancerny, 18 lipca 1944 r.

Niemiecka 278. DP – główny przeciwnik polskiego II Korpusu – pod Ankoną straciła ok. 4 tys. żołnierzy (zabici, ranni i wzięci do niewoli), co stanowiło 33 proc. jej stanu. Ponadto Polacy zdobyli wiele sprzętu (m.in. 10 czołgów, 15 armat, 25 dział przeciwpancernych, 64 moździerze, 89 ckm, 329 km, 561 karabinów). Zdobycie portowej Ankony było wydarzeniem o dużym znaczeniu operacyjnym, gdyż skracało poważnie linie zaopatrywania nie tylko II Korpusu, ale i całej 8. Armii, dla której port ten został główną bazą do końca wojny.

W sobotę 22 lipca odbyło się w Loreto nabożeństwo żałobne za żołnierzy poległych w bitwie o Ankonę i Loreto, które celebrował bp Gawlina. Oprócz NW na Mszy św. obecni byli generałowie Anders, Tokarzewski-Karaszewicz, Bronisław Duch (dowódca 3. Dywizji Strzelców Karpaccich), Bronisław Rakowski (dowódca 2. Brygady Czołgów) i delegacje ze wszystkich oddziałów II Korpusu. Później zwiedzono bazylikę z jej polskimi akcentami – kaplicą z obrazami Jana III Sobieskiego pod Wiedniem i Cudu nad Wisłą – po czym biskup

Loreto podjął NW śniadaniem. Po południu gen. Sosnkowski był w Ankonie w teatrze na przedstawieniu *Śląskie wesele*, wieczorem odbył w Bernardino konferencję z bp. Gawliną, generałami Andersem, Tokarzewskim, płk. Stanisławem Rhomem (szef służby sprawiedliwości II Korpusu) i por. Lipskim. W nocy NW wysłał do Kapituły *Virtuti Militari* w Londynie depezę z wnioskiem na odznaczenie gen. Andersa III klasą tegoż orderu (Krzyż Kawalerski) oraz wydał rozkaz nr 15, w którym pisał m.in.: „Powiew historii niesie imiona poległych na polach Italii żołnierzy polskich, by przekazać je potomności ku podniesieniu serc i pocrzepieniu ducha przyszłych pokoleń, które dźwigną z kolei odpowiedzialność za losy narodu. My w naszej rodzinie żołnierskiej ślubujemy poległym kolegom pamięć najwierniejszą, by cienie ich goryczy osamotnienia nie zaznały”.

Tego samego dnia Radio Moskwa poinformowało, że w Chełmie – pierwszym polskim mieście na zachód od tzw. linii Curzona zajętych przez Armię Czerwoną – powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Przez radio też wyemitowano wówczas tekst *Manifestu PKWN*. Wiadomość ta dotarła do Naczelnego Wodza dwa dni później.

Od rana 24 lipca NW pracował nad depeżami z Londynu. Wtedy też otrzymano wiadomość o powołaniu PKWN. O tym, że już wówczas nie miano złudzeń, gdzie faktycznie powstał PKWN, informuje zapis w *Dzienniku Czynności NW*: „wiadomość o utworzeniu przez bolszewików rządu polskiego w Moskwie”. O godz. 10.15 wraz ze świtą odjechał na święto pułkowe pancernego 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Na miejscu zameldował się gen. Rakowski (dowódca 2. Brygady Panc.), raport złożył dowódca pułku ppłk Kazimierz Zaorski. Oprócz ułanów obecni też byli żołnierze 1. kompanii komandosów. Po uroczystej Mszy św. w polu otoczonym *Shermanami*, na wkopanych w ziemię stołach i ławach, odbyło się śniadanie, w którym uczestniczyli wszyscy żołnierze pułku. Przemówili dowódca pułku, gen. Anders i NW. Gen. Sosnkowski w swoim przemówieniu odniósł się też do powołanego w Moskwie komitetu, mówiąc m.in.: „Najdrożsi Chłopczy, zdając sobie sprawę, że w bitwie, jak to w bitwie, pot się z czoła leje, krwawa mgła oczy przesłania, znój ciało do ziemi przybija, ręce mdleją od dźwigania ciężkiego sprzętu – wśród tej bojowej pracy czasu nie ma myśleć o innych rzeczach. Ale w czasie odpoczynku głowę obsiada niejedna myśl natrętna, niejedna troska o najbliższych pozostawionych w Polsce, o bezpieczeństwo ognisk rodzinnych, o zagony i domy ojczyste, przede wszystkim zaś troska o wyzwolenie Polski, wyzwolenie takie, jak my je rozumiemy. Nie ma na świecie siły, która by nam wmówić potrafiła, że są inne sposoby rozumienia sprawy. Pragniemy Polski całej, prawdziwie niepodległej, prawdziwie wolnej, ze wszystkimi miastami i wsiami, Polski rządzonej przez prawdziwych Polaków, a nie przez tych sfałszowanych dekretem obcej potencji. Pragniemy Polski rządnej i sprawiedliwej, gdzie silny lud polski będzie posiadał pełnię praw moralnych i materialnych. Pragniemy Polski ukształtowanej naszymi własnymi rękami, Polski ładu, porządku, dobrobytu i szczęśliwego życia”. Przemówienie to wywołało entuzjazm wśród żołnierzy i równocześnie popłoch wśród niechętnych Sosnkowskiemu sfer rządowych, a rezydujący w Kairze rządowy agent Tabaczynski donosił ministrowi Kotowi depeżą z 31 lipca: „Według informacji ludzi z propagandy APW gen. Sosnkowski wygłosił w ubiegłym tygodniu do ułanów karpackich gwałtowne przemówienie przeciwko wszelkim ustępstwom na rzecz Rosji. Gen. S[osnkowski] oświadczył, że żołnierz nie chce ani Polski »patriotów«, ani Polski z łaski obcego mocarstwa [...] To samo źródło donosi, że w razie gdyby rząd poszedł na ustępstwa wobec Rosji, dowództwo zdecydowane jest zmanifestować swój sprzeciw przez pójście z całym Korpusem za druty. Gen. Sosnkowski wstrzymał swój zamierzony wyjazd do Kairu do wyjaśnienia sytuacji, aby ewentualnie podzielić losy wojska”. Wśród piosenek i akompaniamentu orkiestry pułko-

wej spędzono miłe chwile. Na zakończenie ułani i komandosi wynieśli gen. Andersa i Sosnkowskiego na rękach do samochodów. Naczelnego Wodza żegnał pułk gromkim okrzykiem „Niech żyje”. Później Sosnkowski udał się m.in. do dowództwa 5. Kresowej Dywizji Piechoty. W imieniu przebywającego w szpitalu dowódcy gen. Nikodema Sulika, swoim i żołnierz – powitał Naczelnego Wodza p.o. dowódcy płk Klemens Rudnicki i wręczył mu tzw. Krzyż San Angelo. Była to relikwia żołnierza polskiego, sporządzona z odłamków pocisków artyleryjskich, na których była zaschnięta krew, zebranych przez płk. Rudnickiego 19 maja 1944 r. na wzgórzu San Angelo. Z trzech wykonanych krzyży jeden otrzymał NW.

Depesze Naczelnego Wodza

W czasie pobytu wśród walczących wojsk II Korpusu Naczelny Wódz był informowany o rozwijającej się w Polsce sowieckiej ofensywie. Wiedząc, że w kołach rządowych istnieją tendencje do zawarcia ugody z Rosją za wszelką cenę – w tym także możliwość powstania przeciw Niemcom – uważał za swój moralny obowiązek przestrzec dowódcę AK gen. Tadeusza Komorowskiego przed konsekwencjami takiego rozwiązania. Wysłał więc doń w ciągu kilku dni kolejne depesze (w związku z istniejącym stanem prawnym, tj. podległością Naczelnego Wodza rządowi, był zobowiązany wysyłać je *via* Londyn), które na skutek wręcz niebywałej intrygi oficerów Sztabu NW (gen. Stanisława Tatara i ppłk. Mariana Utnika) zostały doręczone do adresata bądź z opóźnieniem, bądź po ocenzurowaniu, wreszcie jednej w ogóle nie wysłano.



Fot. ze zbiorów IPiMS

NW i gen. Anders przed frontem 1. kompanii komandosów, 25 lipca 1944 r.
Z początkiem sierpnia będąc czynione starania przerwania jej części do Warszawy.

I tak w depeszy z 25 lipca Sosnkowski polecał szefowi sztabu gen. Stanisławowi Kopańskiemu, aby po omówieniu sprawy z rządem wysłał dowódcy AK dyrektywę: „W chwili gdy grozić będzie bezpośrednio okupowanie Warszawy przez Sowiety, dowództwo i sztab podzielić na dwa rzuty. Jeden z nich pozostaje w Warszawie, gdzie – nie ujawniając się – wspólnie

z rzutem politycznym [...] kieruje oporem przeciwko sowieckiej polityce faktów dokonanych. Ujawnianie się nie ma sensu wobec utworzenia tzw. Komitetu Wyzwolenia Narodowego i perspektywy aresztowania ujawnionych władz przez Sowiety”. Depeszy tej szef sztabu gen. Kopański nie wysłał do gen. „Bora”.

Drugą depeszę z tego dnia, wysłaną w związku z otrzymaną informacją o tragicznym skutku ujawniania się AK na Wileńszczyźnie, nakazującą gen. Komorowskiemu wycofanie oddziałów, szef sztabu przesłał do kraju, usuwając z niej następujące ustępy: „Według możliwości – raczej wycofujcie oddziały na zachód w skupieniu lub rozproszeniu, zależnie od warunków”. „W obliczu szybkich postępów okupacji sowieckiej na terytorium kraju trzeba dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej narodu w obliczu podwójnej groźby eksterminacji”. W części nakazującej wycofanie „najbardziej zagrożonych elementów AK”, zwłaszcza młodzieży, skreślono „na zachód ku granicy słowacko-węgierskiej”.

Z kolei w depeszy do prezydenta Naczelną Wódz apelował, aby „w poczuciu historycznego i przełomowego znaczenia dnia, które nadchodzi [...], odsuwając na bok wszystkie względy wewnętrzno-polityczne [...], dokonał rozszerzenia rządu, powołując rząd pełnej jedności narodowej, obejmującej wszystkie polskie ugrupowania polityczne i ideowe, a więc również Stronnictwo Narodowe i obóz Piłsudczyków”. Dodał też, że dalsze zwlekanie w tej sprawie „grozi kryzysem moralnym w szeregach walczących”, gdyż panuje w tych szeregach obawa, jego zdaniem uzasadniona, „że bieg wydarzeń może doprowadzić co najmniej do wmanewrowania nas w położenie podobne do sytuacji Jugosławii, z tą jednak kapitalną różnicą, że Jugosławia nie jest pod okupacją sowiecką, ani też nie posiada sporu terytorialnego z Rosją”. Było to nawiązanie do zaniechania przez aliantów wspierania królewskiego rządu jugosłowiańskiego i podporządkowanych mu sił zbrojnych gen. Draży Mihailowicia na rzecz przywódcy jugosłowiańskich komunistów Josipa Tity. Równocześnie NW depeszował do prezydenta: „Czynię wszelkie wysiłki, by nastroje opanować i uspokoić, co jednak nielatwo mi przychodzi”.

Na 26 lipca zapowiedziane było spotkanie i przyjęcie z JKM Jerzym VI, który przybył do żołnierzy frontu włoskiego (brytyjski monarcha ze względów bezpieczeństwa występował jako generał Collingwood). Rankiem tego dnia Naczelną Wódz, któremu towarzyszyli m.in. generałowie Anders i Duch, wyjechał na lotnisko Porto San Giorgio. Start odbył się parę minut przed godziną 13.00, po około 40 minutach lotu lądowano w Castiglione, gdzie oczekiwały już gotowe do przyjęcia króla oddziały honorowe II Korpusu w sile kombinowanej brygady, pod dowództwem płk. Witolda Nowiny-Sawickiego. O godz. 15.50 wylądował król z generałami Alexandrem i Leese'em. Po krótkich powitaniach, odegraniu przez orkiestrę hymnu brytyjskiego i polskiego, przejściu gości przed frontem oddziałów, rozpoczęto przygotowania do defilady. W tym czasie gen. Sosnkowski odbył na osobności rozmowę z królem.



Fot. ze zbiorów IPMS

W rozmowie z królem Jerzym VI,
26 lipca 1944 r.

Po defiladzie w sztabie 8. Armii odbył się uroczysty obiad z udziałem kilkudziesięciu jej wyższych oficerów. Polski Naczelny Wódz siedział na honorowym miejscu, u szczytu biesiadnego stołu, po lewej ręce króla; po jego prawej stronie siedział gen. Alexander. Przygrywała polska orkiestra; królowi podobała się zwłaszcza piosenka o Lwowie („A gdybym się kiedyś urodzić miał znów, to tylko we Lwowie”). Gen. Anders wspominał: „Gen. Alexander i gen. Leese znali ją prawie na pamięć z wielu odwiedzin Korpusu. Śpiewaliśmy razem, Król nucił. Nuty i słowa (fonetycznie) przesłałem później Królowi dla przypomnienia tego wieczoru”. Następnie król odbył długą rozmowę z Sosnkowskim. Biesiadę zakończono około godziny 22.30. Po pożegnaniu króla NW rozmawiał jeszcze do godz. 1.30 z gen. Alexandrem, który ponownie zaprosił go do siebie na dłuższą konferencję.

Sosnkowski przywiązywał dużą wagę do spotkania z Jerzym VI. Po latach wspominał: „Podczas obiadu prowadziłem ożywioną rozmowę z królem; obiad, wydany tuż po zwycięskich walkach II Korpusu pod Ankoną, wydawał mi się doskonałą okazją do poruszenia na szerszym tle spraw Polski, co też uczyniłem, charakteryzując Rosję Sowiecką, istotne jej zamiary i plany, czyniąc wstrzemięźliwe, lecz wyraźnie krytyczne uwagi na temat polityki i strategii sprzymierzeńców anglosaskich. W pewnej chwili król zwrócił się do gen. Alexandra w słowach mniej więcej takich: »Słuchaj, Alex, gen. Sosnkowski mówi tu o rzeczach niezmiernie interesujących; trzeba koniecznie, abys przeprowadził z gen. Sosnkowskim wyczerpujące rozmowy na poruszone przez niego tematy«. [...] Wydawało mi się, że konferencje moje z gen. Alexandrem, odbywane w ówczesnych okolicznościach, na życzenie króla, nie będą pozbawione znaczenia politycznego [...] Niestety, zdążyłem odbyć tylko jedną długą rozmowę z gen. Alexandrem; następne do skutku nie doszły wobec przynagień z Londynu o mój powrót i wobec wybuchu powstania w Warszawie”.

Jeszcze około południa tego dnia, przed opisanymi wyżej wydarzeniami, gen. Sosnkowski otrzymał depeszę prezydenta RP, datowaną 24 lipca, wzywającą go do natychmiastowego powrotu do Londynu. Generał nie mógł i nie chciał od razu usłuchać tego wezwania i nazajutrz wysłał szefowi sztabu NW następującą depeszę: „Proszę zameldować Panu Prezydentowi, że jego wezwanie otrzymałem 26.7. podczas uroczystości królewskich. 28.7. mam wyznaczoną audiencję u Papieża, której odwołać jest nie sposób. 30.7. wizyta gen. Clark, dowódcy 5 armii. 31 bm. dekoracja w Korpusie, której dokonać muszę. Wszelkie dalsze inspekcje skreślić mogę, jednak gen. Alexander zaprasza mnie do siebie, podkreślając, iż chodzi o dłuższą rozmowę o charakterze politycznym. Z powyższego wynika: 1) że odlecieć mogę stąd najwcześniej 1.8. skreślając pobyt u gen. Alexandra, 2) skreślając resztę inspekcji łącznie z bazą i szpitalami, 3) bez wizyty w drodze powrotnej u gen. Wilsona, o którą prosił, 4) bez załatwienia w Algierze spraw polsko-francuskich. Proszę o odwrotną telegraficzną odpowiedź [...] czy kontynuowanie programu do dnia 5.8. bezwzględnie jest niemożliwe”. Gen. Kopański później podawał w wątpliwość tę argumentację, wyrażając opinię, że NW powinien mimo wszystko natychmiast przerwać inspekcję wobec mających rzekomo nastąpić decyzji w sprawie powstania.

Z kwatery gen. Leese'a na lotnisko Castiglione wyjechano nazajutrz o godz. 9.00. Godzinę później Naczelny Wódz i gen. Anders wystartowali do Rzymu, gdzie lądowano o godz. 10.45. Na lotnisku NW witali ambasador Kazimierz Papée, gen. Duch, płk Rudnicki i wielu oficerów polskich, amerykańskich i brytyjskich. Przejechano do Grand Hotelu, gdzie odbyła się konferencja z amb. Papée i por. Lipskim, m.in. na temat mającej nastąpić nazajutrz audiencji u Piusa XII. Resztę dnia wypełniły Sosnkowskiemu kolejne spotkania, m.in. generał rewizytował księcia Umberto, rozmawiał też z radcą kanonicznym ambasady w Stolicy Apostolskiej ks. Walerianem Meysztowiczem (w wojnie polsko-bolszewickiej wachmistrzem

13. pułku ułanów i kawalerem Virtuti Militari). O 20.30 NW udał się do Watykanu na późny obiad do ambasadora Papée, w którym uczestniczyli generałowie Tokarzewski, Duch, Szarecki, bp Gawlina i amerykański ppłk Szymański.

Kolejny dzień pobytu NW we Włoszech (piątek, 28 lipca) przyniósł trzy ważne wydarzenia: błogosławieństwo wojska polskiego przez papieża Piusa XII, po którym Ojciec Święty przyjął gen. Sosnkowskiego na prywatnej audiencji; wiadomość z kraju o „stanie czujności do powstania”, a wieczorem wiadomość o podróży premiera Mikołajczyka do Moskwy. Uroczystości w Watykanie towarzyszył wspaniały ceremoniał. Na placu św. Piotra zebrała się liczna delegacja oddziałów II Korpusu (około 2000 żołnierzy), tu zjechał Naczelny Wódz ze świtą i przywitał wojsko. W Watykanie przy wejściu oczekiwał Sosnkowskiego szambelan papieski, gwardia w paradnych mundurach, witał nuncjusz papieski przy rządzie polskim Filippo Cortesi (nuncjusz opuścił Polskę wraz z rządem w 1939 r., przestając pełnić swą funkcję. Tę sprawował ówczasie delegat apostolski w Wielkiej Brytanii William Godfrey). Po chwili wszedł, poprzedzony gwardią, papież. Sosnkowski ze świtą uklęknął, po czym papież dał do ucałowania pierścien Sosnkowskiemu, Andersowi, Gawlinie i Cortesiemu, następnie wszyscy przeszli do sali, gdzie zebrały się delegacje korpusu. Papież przywitał żołnierzy po polsku „niech będzie pochwalony” i wygłosił dłuższe przemówienie, w którym oświadczył: „Mamy niezłomną nadzieję, że wszystkie narody uświadomią sobie, jaki dług wdzięczności mają względem Polski”, pobłogosławił zebranych i na zakończenie trzykrotnie powtórzył po polsku: „z Bogiem do Polski” (gen. Sosnkowski, zgodnie z panującym zwyczajem, zamiast przemówienia, złożył dzień wcześniej w Sekretariacie Stanu „Ozędzie Hołdownicze do Ojca Świętego”). Potem papież przeszedł do swego prywatnego gabinetu i przyjął Naczelnego Wodza na prywatnej audiencji, która trwała około 30 minut. O tym, że bagatelizowana dotąd – jako nieistotna wobec nadciągającej burzy – audiencja u Piusa XII, jednego z nielicznych dostojników szczerze oddanych Polsce, mogła mieć znaczenie dla sprawy polskiej, świadczy pośrednio gen. Charles de Gaulle, który po rozmowie z papieżem 30 czerwca 1944 r. wspominał: „Największy jednak niepokój budzi w Ojcu Świętym działalność, którą Związek Radziecki rozwija dziś na ziemiach polskich, a jutro rozwijać będzie w całej Europie Środkowej. [...] Jest przekonany, że na skutek tego świat chrześcijański przeżyje bardzo ciężkie próby i że tylko ścisła współpraca państw europejskich [...] będzie mogła zażegnać to niebezpieczeństwo. Widzę, że właśnie ta współpraca jest wielkim planem, który nakreśla sobie Pius XII”.



Fot. ze zbiorów IPMS

Na placu św. Piotra przed audiencją u papieża Piusa XII. Pierwszy z prawej ks. prałat Walerian Meysztoń, za Naczelnym Wodzem widoczny częściowo ambasador Kazimierz Papée, 28 lipca 1944 r.

Po południu Sosnkowski złożył wieniec przed rzymskim pomnikiem Marszałka Piłsudskiego, wieczorem konferował z generałami Andersem, Tokarzewskim i płk. Demelem, m.in. na temat moskiewskiej podróży premiera. Powzięto wówczas decyzję, że w razie ustąpienia Mikołajczyka – przez zgodę na rewizję wschodniej granicy RP, wejście premiera do rządu z komunistami i odejście od konstytucji – wojsko wypowie posłuszeństwo „rządowi kapitulacji”. Do hotelu Sosnkowski wrócił przed północą, skąd wysłał depesze do prezydenta i dowódcy AK.

Swoją najważniejszą depeszę do dowódcy AK w sprawie powstania wysłał NW właśnie tego dnia. Była ona reakcją na wiadomość o powzięciu przez „kraj” 21 lipca decyzji o „stanie czujności do powstania” (informującą o tym depeszę otrzymał Sosnkowski dopiero w tym dniu). NW pisał w niej: „**W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych, powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary**”. Depeszę tę najpierw przetrzymano we Włoszech, a następnie w ogóle nie wysłano z Londynu. Zadecydował o tym prezydent Raczkiewicz, ponieważ nie była ona zgodna z uchwałą rządu z 28 lipca, akceptującą *ex post* depeszę premiera do delegata rządu w Warszawie z 26 lipca (*notabene* nadaną bez zgody prezydenta, rządu i NW), w której Mikołajczyk (przed wyjazdem do Moskwy) pisał: „Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe – uwiadomcie nas przedtem”. Wstrzymanie wysłania depeszy Sosnkowskiego nie było niczym innym jak poddaniem się prezydenta decyzjom rządu, otwarciem nakłaniającego Armię Krajową do powstania.

W depeszy do prezydenta, będącej reakcją na wyjazd Mikołajczyka do Moskwy, NW stwierdził, że wiadomość o tym fakcie „wstrząsnęła duszą wojska”, a na usta wszystkich cisną się pytania: „jaki jest cel tej podróży pod względem politycznym, jaki przyniesie ona plon dla godności i honoru narodu, skoro ma miejsce w warunkach wytworzonych przez sowieckie gwałty i fakty dokonane”. „Jeśliby wynikiem obecnej podróży moskiewskiej – meldował NW prezydentowi – miały być ustępstwa z praw Polski i dokonana w tej czy innej formie fuzja rządu legalnego z rządem agentów sowieckich, siły zbrojne znieść podobnego obrotu spraw nie będą w stanie. Przewiduję w tym wypadku kryzys nieobliczalny w skutkach, co najmniej w postaci wypowiedzenia posłuszeństwa zespołowi rządowemu”. Raz jeszcze wezwał prezydenta do powołania rządu szerokiej koalicji. Naczelnny Wódz rzeczywiście zamierzał wypowiedzieć posłuszeństwo rządowi.

Przed południem 29 lipca, na specjalne zaproszenie dowódcy amerykańskiej 5. Armii gen. Marka Clarka, gen. Sosnkowski odleciał z Rzymu do miejscowości Cecina nad Morzem Liguryjskim. NW witała kompania honorowa i orkiestra grająca polski hymn. Generałowie udali się do pokoju operacyjnego, gdzie omówiono sytuację, później było śniadanie i o 14.12 gen. Sosnkowski odleciał do Rzymu. Tam do samolotu dołączyli m.in. bp Gawlina, pułkownicy: Sulisławski, Demel oraz Ludwig i wystartowano do Porto San Giorgio i dalej samochodami do dowództwa II Korpusu w Bernardino. Wieczorem NW konferował z pułkownikami Wiśniowskim i Demelem, później pracował nad przychodzącymi i wychodzącymi depeszami do kraju i Londynu. W depeszy do dowódcy AK pisał: „Walka z Niemcami musi być kontynuowana w formie »Burzy«. **Natomiast w obecnych warunkach jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sens historyczny musiałby z konieczności wyrazić się w zmianie jednej okupacji na drugą.** Wasza ocena sytuacji niemieckiej musi być bardzo trzeźwa i realna. Omyłka pod tym względem kosztowałaby bardzo wiele”.

37,35
966
L.dz.O.Spoc. 6213/tj.44

Odpis depeszy Naczelnego Wodza do Dowócy Armii Kraj.

Na Waszą 1406 z dnia 28.VII. w związku z ostatnią zdanicą depeszy stwierdzam:

W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych, powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary.

Jeśli celem powstania miałyby być opanowanie części terytorium Rzeczypospolitej, to należy zdać sobie sprawę, że w tym wypadku zajdzie konieczność obrony suwerenności Polski na opanowanych obszarach w stosunku do każdego, kto suwerenność tę gwałcić będzie. Rozumiecie co oznaczaloby to w perspektywie skoro eksperyment ujawniania się i współpracy spęcz na nichym wobec złej woli Sowietów.

Na froncie wjeakim, 28.VII.44.
Naczelnny Wódz
Sasnkowski gen. 966.

S G a w
3/VIII K

Przedstawicem P. Prezydenta, który nakazał depeszy nie wysyłać wobec uchwały Rządu z dnia 28.VIII [powinno być 28.VII] K[opański].

Odpis depeszy Naczelnego Wodza do Dowócy AK z 28 lipca 1944 r. o bezcelowości powstania zbrojnego, z odrębną notatką szefa sztabu NW gen. Stanisława Kopańskiego: „Przedstawilem P. Prezydentowi, który nakazał depeszy nie wysyłać wobec uchwały Rządu z dnia 28 VIII [powinno być 28 VII] K[opański]”.

Dalej informował o wstrząsie moralnym, jakim dla żołnierzy II Korpusu była wiadomość o podróży premiera Mikołajczyka do Moskwy, której celu, wobec sowieckich faktów dokonanych, gen. Sosnkowski nie znał i nie rozumiał, a przed poznaniem jej wyników nie widział „żadnej możliwości nawet rozważania sprawy powstania”.

Niedzielę 30 lipca wypełniły Naczelnemu Wodzowi liczne konferencje w dowództwie korpusu, m.in. z gen. Andersem, Bohuszem-Szyszką oraz pułkownikami Sulisławskim i Demelem, dotyczące spraw personalnych i organizacyjnych II Korpusu. Do godz. 3.30 pracował nad depezsami przychodzącymi i wychodzącymi. W jednej z nich pisał m.in.: „Jeszcze raz powtarzam: **jestem w obecnych warunkach politycznych bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sensem z konieczności byłaby zamiana jednej okupacji na drugą.** Rada Ministrów nie powinna obradować nad powstaniem nie znając przebiegu i wyniku rozmów w Moskwie”.

Naczelnny Wódz a Powstanie Warszawskie

Czy wobec powyższych cytatów można twierdzić, że dyrektywy gen. Sosnkowskiego z lipca 1944 r., choć pisane w formie przyjętej na jego szczeblu dowodzenia i w granicach maksymalnych uprawnień Naczelnego Wodza, nie były dość wyraźne?

Czy stanowisko Sosnkowskiego, mimo różnych manipulacji z jego depezsami, było dobrze znane ówczesnym władzom polskim, zarówno cywilnym, jak i wojskowym, w okupowanym kraju i na emigracji? Czy też dopiero później zaczęto zmieniać zdanie i winić Naczelnego Wodza za umyślne bądź nieumyślne spowodowanie powstania? Wymownym przykładem takiego zachowania jest postawa gen. Bora-Komorowskiego, który w 1946 r., podczas pierwszego po wojnie spotkania z Sosnkowskim po kanadyjskiej stronie Niagara Falls, zapytany przez niego, dlaczego nie podporządkowano się jego rozkazom zabraniającym powstania, odpowiedział, że nastroje ludności i tak spowodowałyby wybuch, a „cała chwała spadłaby na oddziały Armii Ludowej”.

Następnie pojawił się zarzut zignorowania przez Naczelnego Wodza depezy prezydenta z 24 lipca, wzywającej go do powrotu. Sam Sosnkowski tak to komentował: „Gdyby nie okoliczności, które zaszły na powrotnej drodze (bezwzględne naleganie marsz[alka] Wilsona, aby być u niego w Casercie w sprawach »decydującego znaczenia dla Polski i Polskich Sił Zbrojnych«), mógłbym trafić najwcześniej do Londynu nie 6-go sierpnia, lecz 4-go, co przecież nie grało żadnej roli. [...] Depeszę Prezydenta z dnia 24-go lipca, wzywającą mnie do powrotu, otrzymałem 26-go lipca po południu, podczas przyjęcia dla króla. Gdybym rzucił wszystko¹ i pędził na złamanie karku, odlatując 27-go, to mógłbym w przeciętnych meteorologicznych warunkach zdążyć do Londynu na 1-go sierpnia, zaś w gorszych na 2-go sierpnia (ściągnięcie samolotu na front, przelot do Rzymu, przysposobienie samolotu do podróży, etap w Tunisie lub Algierze, przelot do Gibraltaru, *briefing* meteorologiczny w Gibraltarze, przelot z Gibraltaru do Anglii)”. Zatem nawet tak przyspieszony powrót Naczelnego Wodza nie mógł niczego zmienić, zasadnicze decyzje zostały już przez rząd powzięte. Sytuacja była nieodwracalna. Dlaczego mimo tego ponaglano gen. Sosnkowskiego do powrotu? Zapewne najwięcej racji ma Witold Babiński, twierdząc: „depesza Prezydenta, wzywająca Naczelnego Wodza do powrotu, wysłana została już po powzięciu przez rząd i Kraj decyzji o powstaniu – było to więc powiadomienie o fakcie dokonany. Od chwili zapadnięcia tych decyzji dzień powrotu nie miał już

¹ Tj. zaplanowaną na 28 lipca audiencję u papieża; na 31 lipca dekorację orderem *Virtuti Militari* najdzielniejszych żołnierzy II Korpusu z gen. Andersem na czele.

istotnego znaczenia. Kości były rzucone. Kraj w swej ostatecznej decyzji odrzucił dyrektywy Naczelnego Wodza i poszedł po linię sugestii Premiera. Kompromis nie był już możliwy między dwiema odrębnymi doktrynami i dwiema odrębnymi politykami. Dalsze wzajemne przekonywanie się nie mogło już dać rezultatu. Wzywano gen. Sosnkowskiego do Londynu pod pretekstem zbliżających się decyzji, które, niestety, już zapadły. W rzeczywistości rząd chciał wyrwać Naczelnego Wodza z frontu włoskiego, obawiając się aktów protestu wojska”. Istotnie, nastroje w wojsku były wówczas bardzo napięte i jednocześnie zdecydowanie przeciwne kapitulanczej postawie rządu. Kpt. Babiński jeszcze 18 lipca meldował Naczelnemu Wodzowi swoją ocenę sytuacji: „Rząd pójdzie na każdy układ, jeżeli tylko Sowiety zechcą gadać. Nasi politycy boją się tylko jednej rzeczy: postawy wojska”. Napięcie wzrosło szczególnie na wieść o wyjeździe Mikołajczyka do Moskwy. Dobitnie zilustrował je gen. Sosnkowski w – cytowanej – depeszy do prezydenta z 28 lipca, w której zapowiadał wypowiedzenie „posłuszeństwa zespołowi rządowemu”, o ile ten zgodzi się na dyktat Stalina. Na tę ewentualną okoliczność Naczelny Wódz przygotował rozkaz do wojska, w którym m.in. pisał: „Żołnierze, w granicach moich uprawnień i możliwości przestrzegałem od pierwszego dnia decydujące czynniki państwowe o niebezpieczeństwie zejścia z podstawowej linii obrony interesów Państwa i wkroczenia na drogę kolejnych ustępstw. [...] Popierając decyzję odmowy podporządkowania się wskazaniom Rządu czynimy to w wykonaniu naszej przysięgi żołnierskiej, w której zobowiązaliśmy się walczyć za niezależną i całą Polskę”. O tym, że gen. Sosnkowski nie zamierzał zaprzestać walki, mówił punkt 2 owego niewydanego rozkazu: „Postanowienie nasze w niczym nie może osłabić naszej woli kontynuowania walki z Niemcami, z którymi będziemy się bili, aż do całkowitego ich powalenia, jest to naszym świętym obowiązkiem żołnierskim”. Było to komentowane opacznie – m.in. gen. Anders mówił, że Sosnkowski „chciał wycofać za druty II Korpus”; gen. Kukiel: „»pójście za druty«, wycofanie wojska – to była *idée fixe* Sosnkowskiego” (co stanowiło aluzję do „kryzysu przysięgowego” z 1917 r., po którym Sosnkowski, jako dowódca I Brygady Legionów, został aresztowany razem z Józefem Piłsudskim, a żołnierze, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo cesarzowi – internowani).



Fot. ze zbiorów IPMS

Generałowie Władysław Anders, Harold Alexander, Kazimierz Sosnkowski, Jacob Loucks Devers (dowódca amerykańskich sił zbrojnych we Włoszech). Rzym, 1 sierpnia 1944 r., na kilka godzin przed „Godziną W” w Warszawie.

Wybuch powstania w Warszawie spowodował zarzucenie tego pomysłu i przyspieszył powrót gen. Sosnkowskiego do Londynu. Mikołajczyk i ludowcy jeszcze wówczas oficjalnie nie skapitulowali, nastąpiło to kilka miesięcy później – ale była to już kapitulacja prywatnych osób, nie członków legalnego rządu RP, lecz polskich polityków zabiegających o porozumienie ze Stalinem, 29 listopada 1944 r. bowiem, po dymisji Mikołajczyka, premierem został dotychczasowy wicepremier, Tomasz Arciszewski (PPS), do rządu nie weszli zaś przedstawiciele Stronnictwa Ludowego.

Sprawę ewentualnego wypowiedzenia posłuszeństwa rządowi przez gen. Sosnkowskiego wielu autorów przedstawiało jako rzecz oburzającą lub zarzucało Naczelnemu Wodzowi „brak rozumu”. Tymczasem gdyby Mikołajczyk już podczas pierwszej wizyty w Moskwie poszedł na ustępstwa wobec Stalina i współpracę z PKWN, zapewne wypowiedziałby mu posłuszeństwo nie tylko II Korpus, przy którym był Wódz Naczelny. Zwrócił na to uwagę – przedstawiając realia 1944 r. – Zbigniew S. Siemaszko, podając taki przykład: „9 września gen. Chruściel zaproponował gen. Bór-Komorowskiemu »wezwać Żymierskiego na odsiecz i przyrzec mu lojalną współpracę«. Gen. Bór-Komorowski odpowiedział na taką propozycję krótko: »zwracanie się do Żymierskiego jest moim zdaniem zdradą«. Chyba nikt nie będzie sugerował, iż gdyby Mikołajczyk, jako premier, zaczął współpracować z PKWN już w sierpniu 1944 [...], gen. Bór-Komorowski zmieniłby diametralnie zdanie i podporządkowałby się gen. Żymierskiemu. [...] Gdyby Mikołajczyk, jako premier, przyjął warunki Stalina i poszedł na współpracę z PKWN, wypowiedanie posłuszeństwa rządowi w wojsku, lotnictwie, marynarce i AK byłoby nagminne”.

W Rzymie

Od rana 2 sierpnia Naczelny Wódz konferował z gen. Andersem i pułkownikami Wiśniowskim, Stanisławem Skowrońskim (kwatremistrz II Korpusu) i Demelem. Po przerwie śniadaniowej obradowano do późnych godzin popołudniowych. O godz. 19.30 rozpoczął się w Grand Hotelu wydany przez gen. Sosnkowskiego obiad pożegnalny, w którym uczestniczyło bez mała trzydzieści osób z najbliższego otoczenia generała. O 22.00 wrócono do obrad w poprzednim składzie, z tym że płk. Skowrońskiego zastąpił gen. Tokarzewski. Rozmawiano o rozbudowie PSZ, choć tematem wiodącym stała się sprawa Warszawy, w ciągu dnia bowiem nadeszła wiadomość o rozpoczęciu przez AK walki o stolicę. Na spoczynek Sosnkowski udał się o godz. 2.45. Wcześniej jeszcze miało miejsce zdarzenie, które doprowadziło do opóźnienia powrotu generała do Londynu. Sosnkowski tak je wspominał: „2 sierpnia 1944 r., gdy samolot mój stał gotowy na lotnisku w Rzymie, na drodze powrotnej z frontu włoskiego do Anglii, zostałem zaproszony przez generała Wilsona, dowódcę frontu śródziemnomorskiego, do jego kwatery głównej w Casercie. Późno przedkładałem specjalnemu wysłannikowi (pułkownikowi brytyjskiemu²), że dnia poprzedniego wybuchło powstanie w Warszawie i że muszę niezwłocznie odlatywać do Londynu. Nalegania trwały, a w końcu użyty został argument, że generał Wilson pragnie ze mną rozmawiać w sprawach niezmiernie doniosłych, związanych z sytuacją w Polsce”.

Dziś, z perspektywy czasu, można się zastanawiać, czy tego rodzaju ceremonie jak orderowe dekoracje, audiencje królewskie i papieskie czy spotkania z najwyższymi dowódcami miały, wobec nadciągającego warszawskiego kataklizmu, uzasadnienie. Wówczas tego nie

² Był to najprawdopodobniej ppłk Rankin, oficer łącznikowy przy II Korpusie, także uczestniczący we wspomnianym wyżej obiedzie.

wiedziano. Każdy kontakt z sojusznikami wydawał się arcyważny, choć żaden z nich nie mógł niczego w losie polskim zmienić, skoro decyzje w sprawie Polski już zapadły, mimo że nie było to jednak jeszcze oficjalnie ogłoszone.



Fot. ze zbiorów IPMS

Pożegnanie z gen. Andersem przed odlotem do Londynu. Rzym, 3 sierpnia 1944 r.

Samolot z gen. Sosnkowskim wystartował z Rzymu 3 sierpnia o godz. 9.45. Na tym oficjalnie zakończyła się inspekcja (po południu NW wrócił jeszcze do Rzymu nieoficjalnie). Wśród żegnających byli m.in. gen. Anders i Tokarzewski, bp Gawlina, szwadron honorowy 15. pułk ze sztandarem i orkiestrą, prasa. Po godzinie lądowano w Casercie. Tu, w siedzibie gen. Wilsona w pałacu Burbonów, odbyła się znamienita konferencja, podczas której gospodarz zaproponował – ni mniej, ni więcej – przewiezienie drogą lotniczą żołnierzy II Korpusu (bez ciężkiego sprzętu) do Polski, okupowanej przez Armię Czerwoną. Propozycja ta padła dzień po wystąpieniu Churchilla w Izbie Gmin, w którym wyraził on nadzieję na połączenie wojsk polskich z Zachodu z armią Berlinga, „w chwili gdy stolicę Polski wyzwala męstwo oręża rosyjskiego”. Zatem gen. Wilson nie działał z własnej inicjatywy, lecz z polecenia swojego rządu i była to próba pozbycia się niewygodnych Polaków jeszcze przed zakończeniem wojny. Na propozycję tę Sosnkowski odpowiedział, że żołnierze II Korpusu lądujący pod sowiecką okupacją zostaliby, w najlepszym wypadku, rozbrojeni i zesłani na Syberię. O 15.30 odleciało do Rzymu, tu do późnej nocy NW konferował z pułkownikami Demelem i Wiśniowskim.

Przed południem następnego dnia NW przyjął mjr. Józefa Czapskiego, a później, podczas lunchu, konferował jeszcze z gen. Tokarzewskim i płk. Wiśniowskim oraz Demelem. Do Algieru wystartowano o godz. 14.30. W ekipie NW byli: pułkownicy Sulisławski, Demel i Ludwig, mjr Miszke, por. Łubiński, Lipski i Tomaszewski. Lot trwał prawie sześć godzin. Kolejnym etapem podróży był Gibraltar, dokąd wystartowano nazajutrz rano, a stamtąd, przed godz. 22.00, do Wielkiej Brytanii.

Do Londynu gen. Sosnkowski wrócił rankiem 6 sierpnia, dokładnie w trzydziestą rocznicę wymarszu „ku wolności” – odprawionej przez siebie i Komendanta Piłsudskiego – I Kompanii Kadrowej. Co wtedy myślał, czy miał podobne nadzieje jak w owym 1914 roku?

Tymczasem w Londynie, na wieść o rozpoczęciu powstania, prezydent Raczkiewicz, rząd, Sztab Naczelnego Wodza i ambasador Edward Raczyński rozpoczęli starania o pomoc. Działania te praktycznie niczego nie dały.

Generał Sosnkowski swoją niezłomną postawą, bezkompromisową, prowadzoną do upadłego walką o prawa Polski, twardym oporem wobec wszystkich, którzy chcieli te prawa naruszać, zaskarbił sobie miłość i szacunek żołnierzy, ale jednocześnie niechęć tzw. realistycznych polityków, co w konsekwencji doprowadziło do jego zdymisjonowania.

Ale to już inna historia.

Kazimierz Sosnkowski (1885–1969)

Ukończył gimnazjum klasyczne w Warszawie, maturę zdał w Petersburgu. Studia podjął na Politechnice Warszawskiej. W szkole związał się z ruchem samokształceniowym, w 1905 r. wstąpił do PPS, rok później mianowany przez Józefa Piłsudskiego komendantem okręgu warszawskiego jej Organizacji Bojowej; następnie w OB w Radomiu i Zagłębiu Dąbrowskim. W 1908 r. był jednym z założycieli galicyjskiego Związku Walki Czynnej oraz Związku Strzeleckiego w 1910 r.; od 1914 r. szef sztabu i zastępca dowódcy I Brygady Legionów; w 1916 r. decyzją władz austriackich usunięty z Legionów, od 1917 r. zastępca szefa Departamentu Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu, aresztowany przez władze niemieckie.

Po powrocie wraz z Piłsudskim z Magdeburga został dowódcą Okręgu Generalnego Warszawa, w 1919 r. wiceminister spraw wojskowych, w 1920 r. dowódca Armii Rezerwowej, minister spraw wojskowych, członek Rady Obrony Państwa. W 1921 r. współautor konwencji wojskowej polsko-francuskiej; organizator pomocy dla III powstania śląskiego; podjął decyzję o budowie portu Marynarki Wojennej w Gdyni. Z funkcji ministra ustąpił w 1924 r., został członkiem Ścisłej Rady

Ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku



Portret ołówkiem. Kazimiera Dąbrowska, Rzym 1944 r.

Wojennej oraz dowódcą poznańskiego Okręgu Korpusu. W 1925 r. delegat Polski przy Lidze Narodów, przewodniczący komisji wojskowej Międzynarodowej Konferencji Pokojowej. Podczas zamachu majowego w 1926 r. próbował popełnić samobójstwo. W 1927 r. został Inspektorem Armii, a w następnym roku szefem Komitetu ds. Uzbrojenia i Sprzętu, od 1932 r. przewodniczący Komitetu Wyższej Szkoły Wojennej; od 1936 r. generał broni. We wrześniu 1939 r. dowódca Frontu Południowego, spieszył na pomoc Lwowowi, rozbijając pod Sądową Wisznią zmotoryzowany pułk SS „Germania”; po rozwiązaniu oddziałów przez Węgry przedostał się do Francji.

Przyjął od Władysława Raczkiewicza funkcję następcy prezydenta. W rządzie premiera Sikorskiego minister bez teki, przewodniczący Komitetu ds. Kraju, Komendant Główny ZWZ (do kłeski Francji w 1940 r.). Po układzie Sikorski-Majski z lipca 1941 r. podał się do dymisji, odchodząc z rządu w proteście przeciwko brakowi gwarancji integralności terytorialnej RP przez Związek Sowiecki. Po śmierci Sikorskiego w lipcu 1943 r. Naczelnny Wódz PSZ; pozostawał w konflikcie z premierem Mikołajczykiem, starając się wznowić stosunki dyplomatyczne z ZSRS na partnerskich zasadach. Odnosił się krytycznie do planu „Burza” (był zwolennikiem nieujawniania przed władzami sowieckimi struktur Polskiego Państwa Podziemnego), a także do decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego. Zabiegał nieustępliwie o pomoc Powstaniu. Pod naciskiem brytyjskim, a pośrednio sowieckim, zdymisjonowany 30 września 1944 r. przez prezydenta z funkcji Naczelnego Wodza.

W listopadzie tr. opuścił Wielką Brytanię i zamieszkał w Kanadzie. Ze względu na jego nieustępliwą postawę wobec władz sowieckich, do 1949 r. rządy USA i angielski odmawiały mu wiz wjazdowych na swe terytorium. Wobec rozbitcia politycznego emigracji za prezydentury Augusta Zaleskiego podejmował wielokrotnie, m.in. z biskupem polowym Józefem Gawliną, próby mediacji.

Odznaczony m.in. Orderem Orła Białego, Virtuti Militari, Legią Honorową, Orderem Imperium Brytyjskiego. Prochy w 1992 r. spoczęły w katedrze św. Jana w Warszawie.

Na podstawie: J.J. Kasprzyk, Sosnkowski Kazimierz [w:] Encyklopedia „białych plam”, t. XVI, Radom 2005, s. 249–252.

Warto przeczytać

Kazimierz Sosnkowski, *Z Legionów do Magdeburga*, Warszawa 1929; *idem, Cieniom Września* (Londyn 1943), Warszawa 1989², ss. 289; *idem, Nakazy chwili*, Londyn 1951; *Materiały historyczne*, red. J. Matecki, Londyn 1966, ss. 688.

Maria Pestkowska, *Kazimierz Sosnkowski*, Wrocław 1997, ss. 219.

Kazimierz Sosnkowski – żołnierz, humanista, mąż stanu – w 120. rocznicę urodzin, red. T. Głowiński, J. Kirszak, Wrocław 2005, ss. 243 (materiały konferencyjne).

Oprac. JŻ